

Edward Michalek w Poznaniu.
Administrował i eksped. Plac Wilhelmowski No. 8.
Biorąc redakcyję: Róg ul. Rybackiej iś. Marcina No. 67.
Dziennik Poznański
wychodzi codziennie w jednym piśmie
i dwu dodatkach.
Egemplarze i ogłoszenia sprzedają się w ekspedycji
po 2 gr.
Cena ogłoszeń (insetów):
Od pierwszego do 1000 sł. 6 fen. — Redakcyi od
wiersza drugiego 5 gr. (inset 4000).
Listy
do redakcyi, i administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

AGENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO

We Wrocławiu: Jenke & Springhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i akcya „Kraj“ — F. H. Richter, księgarz i akcya „Strzechy“ we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmuje przedpłatę) Agencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu: Frackard n. M., Berline, Lipsku, Wiedniu: B. Zitzler, H. Hasenauer & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60, A. Reteneyer, H. Wierbecki, Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurtu n. M.: Dabbe & Comp. — W Wrocławiu: „Przedsiębiorstwo“, Ring. — W Baku: S. Bokoński, w Bydgoszczy: Tomasz Siatkowski, w Gnieźnie: A. Wierbecki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Kostrzynie: Swoboda, w Krotoszynie: Ludwik Ciemierski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L. Zboralski, w Smoleńsku: T. Radkiewicz.

POZNAN, 15 lipca.

Pismo p. Thiersa do Ojca św. mimo zaprzeczenia jego autentyczności tak w Journal officiel jak i w Zgromadzeniu narodowym przez ministra spraw zagranicznych p. Jules Favre, posługując się za materyał do rozmaitych uwag, jakie w dziennikach zagranicznych napotykały. Przywodzi się je w streszczeniu: Godnym jest zauważyć, że p. Jules Favre w swym zaprzeczeniu mówił jedynie o liście p. Thiersa do p. d'Harcourt, wówczas gdy ogłoszony list w włoskich dziennikach wprost do Papieża był adresowany. Wreszcie minister spraw zagranicznych przecząc autentyczności rzeczono pisma, nie powiedział wcale, by inny list podobnej treści nie był pisany. W podobny wstrząsliwy sposób wyraża się i organ dworu rzymskiego Osservatore Romano przecząc oświadczeniu rzeczono listu ogłoszonego w florenckim International. Zdaje się więc, że w sprawie tej ostatnie słowo nie zostało jeszcze wypowiedzianem, i bliższe wyjaśnienia są tem konieczniejsze, ile że opinia publiczna we Francji domaga się tego, sądząc, że kraj ma prawo wiedzieć, jakie stanowisko rząd zajął względem Ojca św. i Włoch, dla czego przesłał inne instrukcje pełnomocnikowi swemu przy rządzie włoskim, a zupełnie inne przy innych dworach zagranicznych. Prawdopodobnie więc sprawa ta jeszcze raz poruszona będzie w Zgromadzeniu narodowym, a wówczas zapewne większe niż dotąd zająśnie nad nią światło.

Wszystkie wiadomości, jakie dochodzą nas z Francji, czy to za pośrednictwem tamtejszych dzienników, czy też za pośrednictwem naszych korespondentów, stwierdzają, jak najwyraźniej, iż nikt nie mógł większej wyświadczyć przysługi Francji, jak hr. Chambord swym niefortunnym wystąpieniem. Pod chorągwią tak zwanego „Henriusza V“ pozostało tylko kilku członków staro-szaleckich rodzin; inni niechcąc należeć do stronnictwa, którego naczelnik otwarcie zapowiada powrót ancieenne regimine, przeszli do obozu republikanów. Dziś więc republikanie są bezspornie panami sytuacji. Sprawę zaś hr. Chambord oddał uważać za straconą.

Najważniejszym prawem, jakim obecnie zgromadzenie narodowe zajmuje się, jest bez kwestyi prawo o radach jenerałnych. Istniały one za cesarstwa, zniósł je dopiero Gambetta, uważając je jako wybrane pod naciskiem rządu cesarskiego, za gniazdo bonapartystów. Dziś chodzą nie tylko o ich przywrócenie, ale i zarząd i zmiany, które rozszerzą samorząd departamentów. Pierwszy to ważny krok na tej drodze we Francji. Dotąd decentralizacja i samorząd poświęcone były najzupełniej systemowi centralizacyjnemu. Do rad jenerałnych przejdzie zaakomita część zarządu gosp. d. r. czego departamentowego i municypalnego. Naturalnie, iż sfera polityczna zupełnie im ojęta, i gdyby w nią kiedykolwiek wkroczyły, to uchwały ich w tym względzie nie będą miały najmniejszego znaczenia. Gdyby rząd francuski wcześniej był uchwalił rzeczne prawo, oraz to, jakiegoż zaraz po zawarciu pokoju z Prusami, miasta a na ich czele Paryż domagały się, byłby zaczął burzę i odebrał możność komunistom do porwania w swe ręce rządów w Paryżu i wyprawiania tych szaleństw, jakie stolicę tę na chwilę przemieniły w widownią rzezi bezbronných ludzi i niszczenia najpiękniejszych zabytków Francji.

Dziś do tego stopnia panuje spokój w Paryżu, że władza wojskowa pozwala na otwarcie teatrów i innych widowisk.

W Madrycie przesilenie ministeryalne, jak świeże wiadomości nas dochodzą, ukończone; gabinet marszałka Serrano pozostaje i nadal u steru rządu.

Nie możemy wreszcie potwierdzić się, byśmy na tem miejscu nie zapisali prawdziwego curio sum, ja-

kie nas dochodzi ze Lwowa. W chwili, gdy rozporządzeniem cesarskim uniwersytet lwowski na polski zmieniony został, gremium profesorów tegoż uniwersytetu wybrało swym rektorem p. dr. Kottera, profesora prawa rzymskiego i kanonicznego, Niemca. Na dwunastu wybierających było sześciu Niemców i sześciu Polaków. Gdyby to nie było arcyśmętnem, to byłoby arcyśmieszem. Inauguracja rozporządzenia cesarskiego nie mogła, dzięki profesorom rodakom, komiczniej się rozpocząć. — Doprawdy, przy takim postępowaniu na nie się nie przydadzą najpiękniejsze prawa!

Jeszcze petycje parkowskie

W obec nieustających agitacyi tak Tygodnika Katolickiego, jak i wszystkich tych, którzy po za nim stoją, zmuszeni jesteśmy, broniąc naszego stanowiska narodowego, broniąc jednności i solidarności naszego społeczeństwa, zagrożonych i nieustannie podkopywanych przez stronnictwo ultramontanckie, w sprawie tej jeszcze raz zabrać głos. Przedewszystkiem winniśmy zauważyć, że pełni czci i wdzięczności dla Ojca św., że pełni czci i uznania dla Kościoła, który dla ogromnej większości Polaków jest Kościołem narodowym, że walcząc w łamach pisma naszego nie z Papieżem, nie z Kościołem, nie z katolicyzmem, lecz z stronnictwem zowiącem się ultramontanckim i ideami, które nadużywając imienia papieża i katolicyzmu grzesznie i różnিয়ে ambicje i osoby z Kościołem, — nie możemy się w żaden sposób dopatrzeć celu i użyteczności w petycjach wysyłanych z parafii naszego kraju do sejmu Rzeszy niemieckiej. Śmieszna nasamprzód i trudna do pogodzenia z prawdami prostej logiki rzecz, gdy osobistości, których organ, Tygodnik Katolicki, prawi ciągle o jakichś naszych związkach z „masonami“, który nam robi śmieszne zarzuty z jakiegoś „przyzywania w pomoc masonskich dzienników“, nam którzy o „masonach“ wiemy właśnie tyle, co o mieszkańcach księżycy, — jeżdżą do Wersalu a dzisiaj każą podpisywać ludowi naszemu petycje, by wyjednać pomoc dla Ojca św. od monarchy, który, jak nie tajno, był w. mistrzem. Łóż masonskich w Niemczech, za pośrednictwem korporacyi politycznej, która z pewnością w łonie swem więcej „braci masonów“ liczy, aniżeli ich kiedykolwiek oko nasze widziało. Jedną ręką wywijać groźnie przeciw „masonom“ i „masonskim dziennikom“, drugą wyciągać z pokorną prośbą w interesie władzy świeckiej Ojca św. do tychże samych „Masonów“, nie zdaje nam się być szczególnie konsekwentnem i zgodnem z logiką. To też „masoni“ odpychają wszelką insynuacyą krucjaty, uczą i przekonywają w artykułach swych gazet oficjalnych, oraz przez stanowcze i bardzo wyraźne oświadczenia prezesa gabinetu, przez rozporządzenia ministra oświecenia, że cesarstwo niemieckie i królestwo pruskie nie ma najodleglejszej myśli przedsiębrać za wzorem „Ottonów, Fryderyków i Henryków“ rzymskich ekspedycyi i odbijać na

Włochach zagarnionego dziedzictwa Piotrowego. Nie dość na tem, wytłómaczyli stokrotnie najgorliwsi katolicy: parlamentu, jak biskup moguncki Ketteler, jak eks-minister hanowerski Windthorst, bezużyteczność a nawet brak godności w wyprawianiu podobnych petycji tam, gdzie uwzględnienia znaleźć nie mogą a spotykają się przeciwnie wcale nie rzadko ze wzgardliwą ironią. — Przypuściliśmy jednakże, iż petycje owe, nie będą żartem i czczą zabawką, nie będą próbą siły ultramontanizmu naszego i sztuką obliczoną na zdyscyplinowanie wielkiej masy naszego ludu, mając istotnie na celu restauracyą władzy świeckiej Papieża, znajdując się wysłuchaniami i usłuchaniami przez tych, do których się zwracają, a do których z zasady zwracać się nie powinny, coż, pytamy, wywołałyby w rezultacie? — Czemże westchnieniami i platonizmami nie można naturalnie wyprosić Włochów z Rzymu. Co znaczy interwencya dyplomatyczna, choćby najpotężniejszych mocarstw, nie poparta brzęczącą monetą zbrojnej interwencji, nauczyło nas najlepiej doświadczenie własne. Jeśli więc wywoływana owemi petycjami interwencya ma nastąpić i być rzeczywiście skuteczną, może to być jedynie tylko interwencya zbrojna. Przypuścimy, że ją ultramontanckie petycje wykołatały, przypuścimy co więcej, jej zwycięstwo. Coż nam się wtedy przedstawi za widok? — Włochy zdeptane i obalone, skrepowane znów może niewolą Lombardyi i Wenecyi, stróżowane w Modenie i Neapolu przez mściwą i krwawą reakcyą restauracyjską. Tron świecki Ojca św., głowy Kościoła Chrystusowego, Kościoła miłości i przebaczenia, wzniesiony na gruzach wywróconej niepodległości narodowej, wśród ludności tchnącej zalem i zemstą, zmuszony szukać bezpieczeństwa w czynach krwawej represyi i przesładowań politycznych, stróżowany bagnietami żołnierzy obcych narodowości, obcych religii, zagrożony strasznym odwetem w chwili, w którejby temuż żołnierzowi podobało się lub wypadło opuścić zamek s. Anioła, — otóż obraz jaki nam się przedstawia, gdyby pocziwi a nadużywani petycyonarze „Parkowscy“ zyskali to, o co im znakami krzyża świętego domagać się każą. Czyż perspektywa podobna, a inna być nie może, tak pożądana dla papieża a obraz podobnej przyszłości jego tak przemawiającym do serca, sumienia i wyobraźni inicjatorów owych petycji? Czyż ów tron Piusa IX lub jego następcy, sterzący na ciele powalonych Włoch, wśród ponuręj niewoli, wśród egzekucyi gardłowych i przepęnlonych więzień, wśród połysku bagniet obcych miałby istotnie być celem, do którego dążą chęci jego wiernych? Niechaj nam będzie wolno być odmiennego przekonania. Pozostawiamy jak sobie, tak każdemu swobodę zdania w sprawie świeckiej władzy Papieża, ale o czem święcie i głęboko przekonani jesteśmy, to że taka restauracya władzy świeckiej Papieża, byłaby śmiertelnym ciosem dla Kościoła i Papieżstwa. Taki triumf papieżstwa byłby dla niego tem samem czem, dla idei monarchicznej orgie Ludwika

XV, czem dla idei wolności terroryzm r. 1793 lub gwałty komuny paryskiej. Nam pragnącym szczerze a bezinteresownie istnienia prymatu kościelnego, niechaj będzie wolno wierzyć, iż Papież dzisiejszy, ze „Szwajcaram“ wewnątrz, z „Piemontczykiem“ zewnątrz, że Pius IX pozbawiony 46 mil kwadratowych, w których posiadaniu opieka francuska z trudnością go trzymała, jest silniejszym, poważniejszym, trwalszym a przedewszystkiem wolniejszym od owego wywołanego petycjami naszych ultramontanów Papieża przyszłości, któryby nosząc imię Ojca chrześcijańskiego świata, był dla swego rodzinnego zakątka tylko synonimem przesładowania, niewoli i panowania obcych. Czyż takiego Papieża i takiego papieżstwa mieliby pożądać istotnie ultramontanie nasi, autorowie podpisanych po parafiach naszych petycji?

Wiadomości urzędowe.
NPan raczył katolickiemu plebanowi i inspektorowi szkółnemu księdzu Piechocemu w Mchach w powiecie śremskim nadać order orła czerwonego czwartej klasy.
Pastor Schönwälder w Boganowie gminowany został pierwszym nauczycielem przy protestanckim seminarjum nauczycielskiem w Koźminie.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Krotoszyńskiego, 12 lipca.
(Odrwa Tygodnika Katolickiego na jego uwagi o sprawozdaniu posła p. Krzyżanowskiego z czynności poselskich przed wyborami.)

(K.) Po kilkudniowym pobycie po krajem wręczono mi numer Tygodnika Katolickiego, w którym tenże wystąpienie posła krotoszyńskiego powtórnie zaczęła. Pozwólcie, iż choć późno to ciągle przekrecanie faktów, a wyciąganie wniosków zupełnie fałszywych po raz ostatni sprostuję. Odtąd jeżeli Tygodnik dalej te wojnę chce prowadzić, niechże sobie Krotoszyńskie i posłów naszych swobodnie szkatuje; radziłibymy mu tylko, iż jeżeli sposób polemiki Ludwika Veuillot sobie chce przyswoić, aby przyswoił sobie także jego talent, a zarazem jego gorącą miłość kraju.

Tygodnik Katolicki zarzuca postawę krotoszyńskiemu brak trzeźwości w sądzie, namiętność, uporne uprzedzenie, a nareszcie nieprzyzwoitość. Mimo karności tego tonu, do którego od dawna przyzwyczajeni jesteśmy, dziwnie te przestrogi brzmią zwłaszcza w ustach Tygodnika, który się nigdy prawda fortiter in re, suaviter in forma nie trzymał. Otóż wiadzą, iż przez to orzeczenie wywołamy gromy Tygodnika w właściwym mu sposobie, wypowiadamy mu, iż tak jak w rzeczach wiary podajemy się bezwzględnie postanowieniom dostojników Kościoła, tak też w wszelkich ich krokach politycznych, bądź w formie rozkazów, bądź tak zwanych życzeń i wskazówek, windykujemy sobie wyraźnie prawo je ganić, od nich odradzać i wszelkimi siłami na zgubne ich następstwa wskazywać. W rzeczach wiary daje nam ręką niemiłność Kościoła. W rzeczach zaś politycznych przywłaszczanie sobie tej nowej niemiłności z strony Tygodnika może być rzeczą dworactwa, ale nie jest dowodem dla dostojników Kościoła tej szczerzej i rzetelniej przychylności, która bez względu na to, czy znajdzie uznanie, od złego i błędu wciąż odradzać będzie. Ganiłbysmy adres wersalski, ganiłbysmy osobno i duchowieństwa w wszelkich sprawach obywatelskich,

związek jaki zachodzi pomiędzy różnemi temi światami wzajemny ich wpływ na siebie i wzajemną od siebie zależność. Ciekawem okiem zaglądamy w tę harmonijną ekonomią natury, która na zawalnej strudzie umieściła obok siebie bobra, jakkolwiek, zdławia a w staręj sośnie mrówkę, pszczołę, żonę i niedźwiedzia, wspierających się nawzajem, chociaż bez samowiedzy o tem. Poznajemy jak zyczą i obyczajają ludzi powstały i wykształciły się pod wpływem otaczającej ich natury, jak równocześnie z najdrobniejszą zmianą w życiu przyrody idzie w parze i odmiana w obyczajach ludzi. Na obszernym stepie, po którym kilkadziesiąt mil jechać można, zanim się odmieńne we fannie albo florce, albo zewnętrznej postaci natury napotka, nie znajdziemy także i różnic pomiędzy zamieszkującą go ludnością a na małej przestrzeni krakowskiej ziemi zebrala się cała flora polska, której coraz inne okazy, coraz inna przedstawia wieś, a ta rozmaitość w naturze wytworzyła i rozmaitość w zyczajach ludzi i nieledwie co wieś ma odmienny strój i odmienny obyczaj. Zrozumienie tego ścisłego związku pomiędzy naturą i człowiekiem posłużyło autorowi do wyjaśnienia niejednego zjawiska, które mu było zagadką. Objawy natury posłużyły do wytłómaczenia tak zwyczajów, jak i języka ludzi, język służył do zbadania odwiecznych praw natury, do odtworzenia jej dziejów. Bo i natura zmienia się i postępuje, chociaż zmiany te nie dostrzeżone są dla oka pojedynczego człowieka, którego życie jest jedną chwilą w życiu natury. Pol przyglądał się życiu natury z wiedzą i miłością, to też nie umiała ona ukryć przed nim swych cudów, które dla innych są tajemnicą. Natura jemu opowiada, śpiewa, pachnie! „Zrobiłem już dawniej uwagę, że każdy kraj ma swój własny odor, swój własny zapach. Na sławnej Rusi wieje od wielkich stawów zapach wodnych roślin, w których odor tataraku przeważa. W borach sosnowych i puszcach słychać wszędzie smółki. W górach odor owiec i dymiących się nawałów z pod mgły porannych. W jarach Podola, po sadach, zapach jabłek. Po słonecznych zbo-

Literatura polska.

Obrazy z życia i natury

przez

Wincentego Pola.

Kraków w drukarni uniwersyteckiej jagiellońskiej. Serya I rok 1869. — Serya II r. 1871. Nakład i własność Towarzystwa przyjaciół oświaty.

Natura jest wszędzie piękna, i doskonała, czy to pod lazurowym niebem włoskiem, rozpiętnem nad cudownymi zatokami Neapolu lub Tryestu, gdzie miękki oddech południowego wiatru otęsza rankiem rośnię z kwiatów, owoców i oleandrów, czy wśród puszczy sosnowych i lasów brzoźowych północnego wschodu Europy, których konary tak wspaniale wyśpiewują melodyę, gdy je porusza potężny powiew wiatru, pędzącego na skrzydłach orlich od Uralu; czy w cichych zimowej nocy szwedzkiej, oświeconej milionami gwiazd, które na czarnym niebie iskry się jak brylanty i topazy i przegładają się w kryształach lodowatych, pokrywających ziemię. Natura jest wiecznie młoda, niespożyta jej siła rozwija świeże pączki bez ustanku, a nawet spustoszenia, dokonane przez groźne potęgi w łonie ziemi drżące, nie zabijają tego życia, lecz przysposabiają grunt dla nowego, które rozkwita na ruinach. Przejedźcie się wiosną na Polesie, gdy wody Prypeci wzbiorą a zatarasowane porożami łożysko Dniepru tej masy wody do morza spławić niezdolne. Wówczas cała kotlina pińska, 460 mil kwadratowych, idzie pod wodę. Wśród zalanych pól, łąk, grobel i lasów sterczą tylko tu i owdzie położone na wzgórzach wieś i dworki i nastrożone wiekowymi drzewami ostrowy. A pomiędzy niemi, na szerokiej wodzie przestrzeni, uwijają się łodzie i dubasy, napełnione gwarnym i strojnym ludem, który

się uganja za rybą lub zabawą. Co kłęska gdzieindziej, tu błogosławieństwem, nowe budzącem życie. A gdy opadną wody, gdy minie lato i jesień, to razem z lodami i śniegiem przywraca się natura w niemniej piękne szaty i życie wśród niej nie zamarło, jeno w innym objawia się kierunku.

„Sa dziwy w ziemi i na niebie, o których nie śniło się ani jeografom, ani estetykom naszym“, powiada Pol zachwycen wspaniałym obrazem, który nam nakreślił. I słusznie. Bo, aby zrozumieć i odczuć wszystkie piękności natury, nie dość poznać fenomena jej, nie dość poznać prawa rządzące i tworzące w niej, potrzeba nadto mieć słuch, który rozumie głosy, jakimi natura do nas przemawia, potrzeba mieć wzrok, który zdolny jest dojrzeć uśmiech i grozę, które na przemian odbijają się na obliczu natury, potrzeba czuć głębię i razem z naturą, słowem potrzeba być poetą, bez którego twórczej fantazyi nie wielkiego ani pojęć ani stworzyć nie podobna. „Obrazy natury“ pisał Aleksander Humboldt w swoich Widokach natury, „wywierają na nas wpływ silniejszy lub silniejszy, według tego, czyli są mniej lub więcej zgodne z potrzebami serca naszego. Bo w głębi duszy tkliwej odbija się rzetelnie i żywo świat fizyczny. Co każdy kraj pięknem nacechowało osobnem, jako to: zarys gór odgraniczających horyzont w wonnej dalekości, ciemność lasów jodlowych, dziki strumyk leśny, spadający z kosłotem pomiędzy urwiskami skał poprzewieszanych, wszystko to zostaje od dawna w tajemniczym stosunku z uczuciem człowieka. Na tym stosunku polega szlachetniejsza część rozkoszy, jakie nam sprawia natura.“

Nauka badająca prawa rządzące przyrodą musi być koniecznie analityczną, rozdziela ona tedy działające współcześnie i na tem samem miejscu objawy natury i każdy pojedynczo bystrzym bada okiem. Na tej drodze zapoznaje nas ona z tą i tamtą siłą przyrody, z pojedynczymi jej zjawiskami, ale nie daje nam obrazu całego życia natury. Uczucie i fantazyja poety, rozmiłowanego w przyrodzie do tego stopnia, że w panteistycznym zachwycie czuje się jednym z naturą, a odwieczne jej prawa uczuciem odgadnąć a nie rozumem zgłębić usiłuje, stworzy nam tęskne marzenia Höderlina, ale nie da nam obrazu całego i pełnego życia natury. Taki obraz jeno stworzyć zdolna twórcza fantazyja na gruntownej wiedzy oparta, takie obrazy tworzył Humboldt, takie dał nam Pol w dzi le, o którym mówimy.

Nie chęć dogodzenia i przypodobania się czytelnikom, jeno głęboka znajomość natury i umiejętności natury spowodowała autora do skrócenia opisów naszego kraju właśnie w tym rodzaju. „Specyalne opisy“, pisze Pol na wstępie do pierwszego tomu, „nie dają nam żywego oddachu natury, bo nie ma kraju ani części świata, któraby była wyłącznie geologiczną, orograficzną, hydrograficzną itd. W naturze nie są te światy oderwane od siebie, ale stykają się z sobą, uzupełniają się nawzajem, przenikają się jak najściślej w czynnych i biernych potęgach i tworzą zjawiska powszechnego życia. Tu wszystko ożywione jest ruchem, oddechem, barwami i głosami natury. Ztąd poszło tedy, że i w powszechnie, fizycznej i porównawczej jeografii, a mianowicie w dzisiejszym postępie tej umiejętności muszą pewne opisy odpowiadać temu zbiorowemu życiu zjawisk natury. Są to „Widoki natury“ od Humboldta i po nim tak nazwane, które po systematycznym rozpatrzeniu krajów pod względem poezyjnych nauk przyrodniczych, dają niejako syntetyczne poglądy natury. Najwyższą bowiem syntezą życia jest rzeczywisty oddech natury, tej syntezie musi tedy w umiejętności odpowiadać osobny rodzaj opisów, które charakteryzują odrębną fizyonomiją kraju i po analizie naukowej jest ta synteza duchową niejako potrzebą, bo w niej zbiera się to w życie całe, co umiejętność da naukowego rozpoznania szczegółowego oddzielić musiała od siebie.“

Z prawdziwym artystem wywiązał się autor z zadania jakie sobie postawił. Stawia przed oczy nasze nie martwą naturę każdej okolicy, ale ożywioną światem roślinnym, zwierzęcym i ludzmi, pokazuje ścisły

ni, Superszyński plac No. 1a.

